

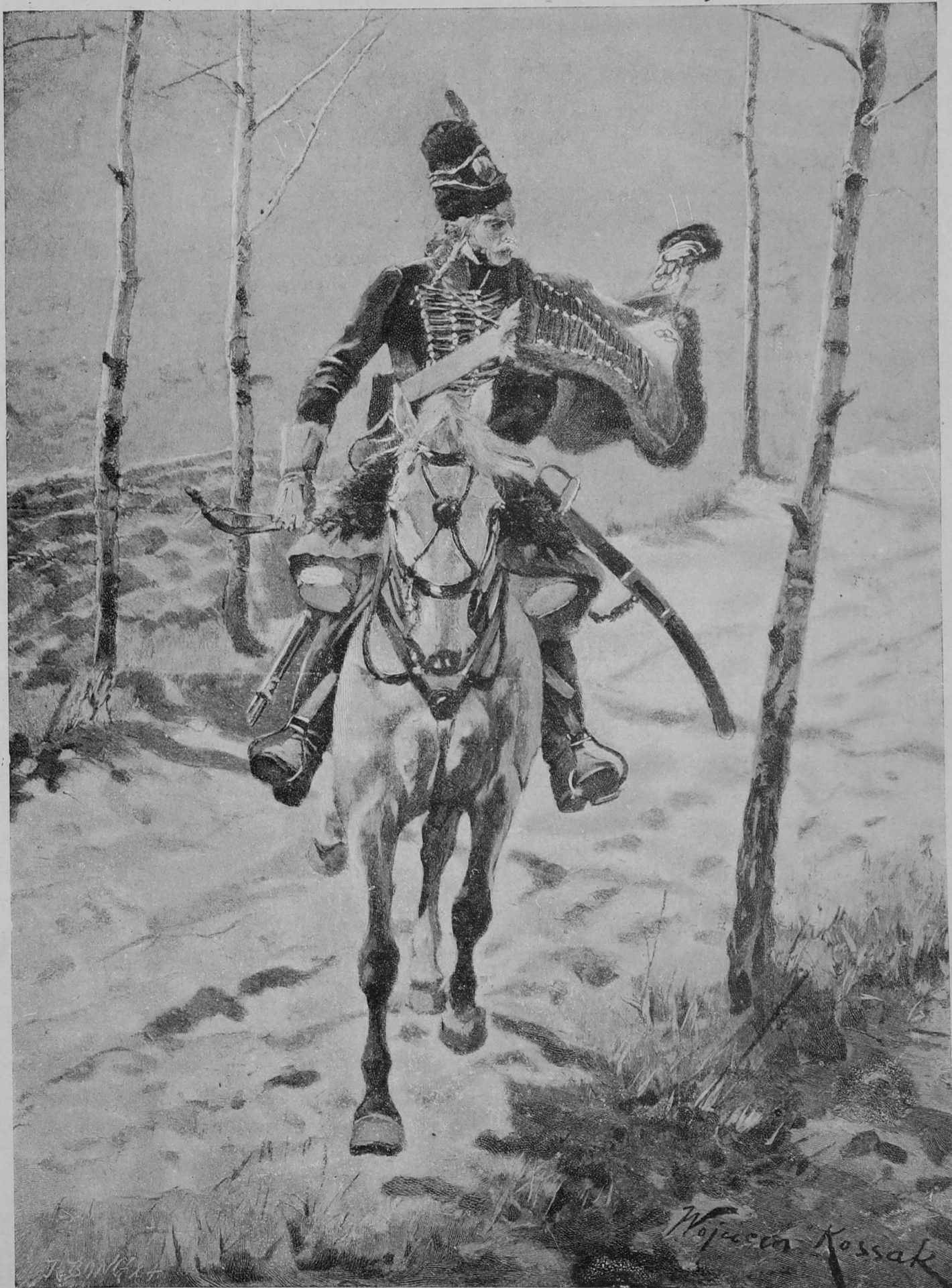
Nr. 1.

Warszawa, dnia 3 Stycznia 1914 r.

ZIARNO

MIEJSKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
Nr 2179
Czytelnia w Łomży

019 (05)



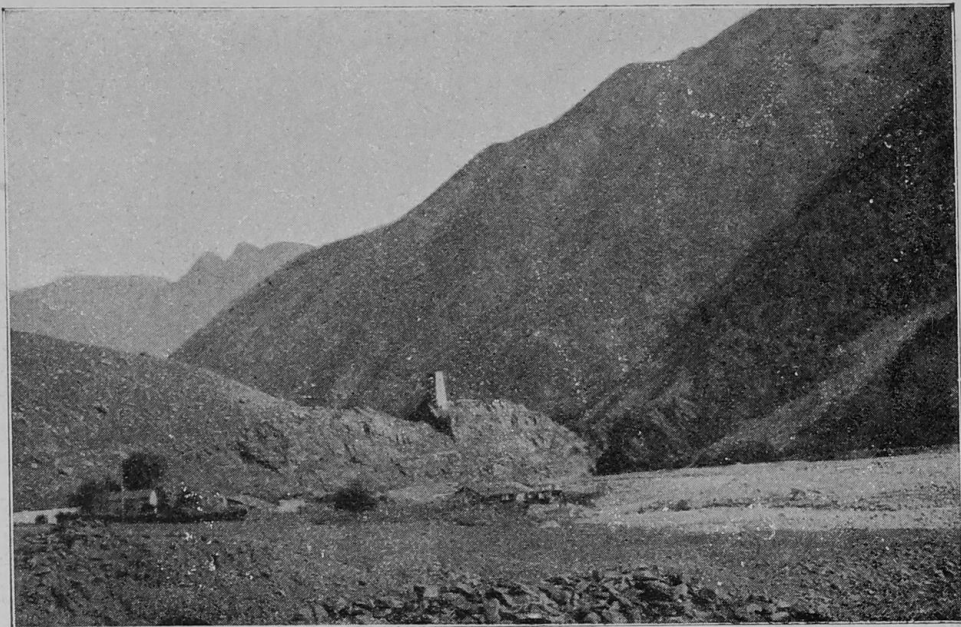
Wojciech Kossak.

Z RAPORTEM.

Z KAUKAZU.

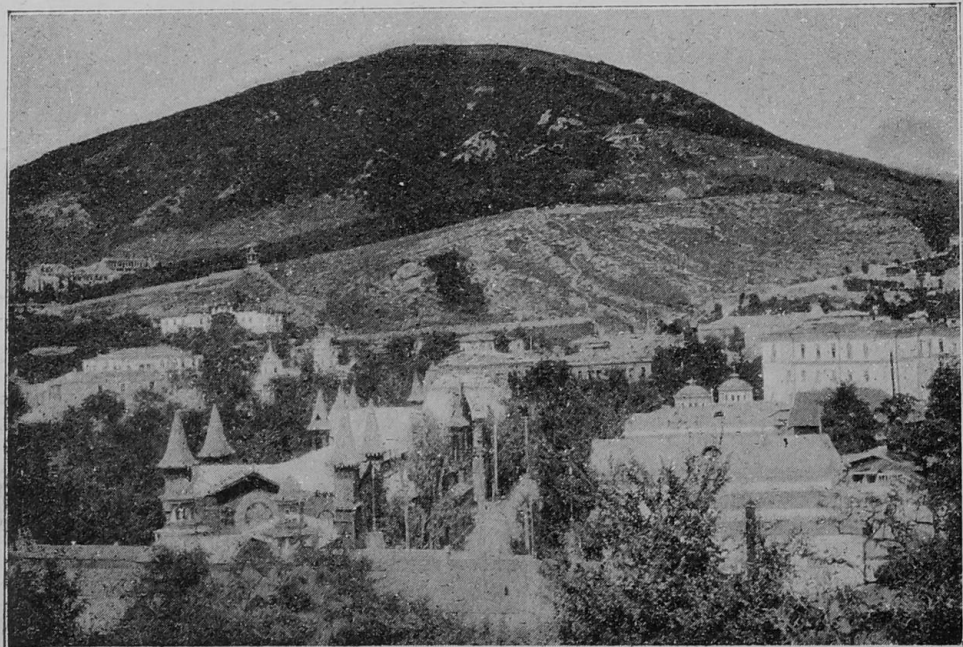
...Minęła epoka, gdy wycieczka na Kaukaz przedstawiała się jako przedsięwzięcie niemal heroiczne, połączone z szeregiem ogromnych trudów i umęczeń, kosztów i niebylejakiej straty czasu. Kaukaz, owa „perła” północno-południowa Europy, jej wrota do Persji i Turcji azjatyckiej, był przez długie okresy prawie niedostępny dla licznych tych rzesz, które teraz, dzięki ułatwionej komunikacji lądowej i morskiej, wielu urządzeniom kulturalnym, prawie zupełnemu zniknięciu rozbójnictwa wśród plemion góralskich i zmienionym z gruntu warunkom ogólnym, płyną szerokim potokiem do tej ziemi baśni i czarów. Kaukaz-olbrzym, poprzerzynany szlakami kolejowymi i zwykłymi traktowymi, stał się dostępny dla każdego, kogo los, dążność osobista, potrzeba chleba lub chęć poznania do niego niesie. Pomimo wszystko są miejsca na Kaukazie, nie dotknięte nawet stopą tubylców—dzikie, groźne, nieokiełznane, złowróżbne tajemniczością, nieprzystępne dla zuchwalców, odstraszaające ich swą mocą zwycięską, nie poddające się wszelkim usiłowaniom wdarcia się w nie, niezdołbane. Tam, zda się, utaiła się aż do chwili nowych owocnych wysiłków ludzkich cała dawna Kaukazu sława, cały jego najczystszy majestat, piorun jego grozy i nienawistne dla karlich tytaników uczucie, niepokozone przez nich olbrzymia. Aż do chwili nowych, owocnych wysiłków... A wówczas skureczy się do cna dusza mocarna prawie bezludnych do niedawna gór, zmaleje i zbanalizuje się, upodabiając się duszom poszukiwaczy brzęczącego runa, budowniczków praktycznych zakładów i przedsiębiorstw. I legenda tylko o dawnym Kaukazie zostanie...

...Punktem „zbornym” jak gdyby dla wszystkich współczesnych podróżników na Kaukaz, jadących z Europy lądem, jest Rostów, dość duże handlowe miasto nad Donem, w pobliżu Azowskiego morza położone. W Rostowie zaczyna się linja Władykaukaskiej drogi żelaznej, zbudowanej 38 lat temu i liczącej w całości z odnogami 2219 wiorst. Droga ta przez Beslan, Pietrowsk i Derbent idzie do Baku, gdzie łączy się z linją Zakaukaskich dróg żelaznych, a więc wysuwa się, od Władykaukazu począwszy, raptownie na wschód i, biegnąc po brzegu morza Kaspijskiego, zostawia daleko poza sobą całą przestrzeń od Władykaukazu do Tyflisu, jedną z najpiękniejszych w tym kraju, siedlisko części przesławnego łańcucha gór Kaukaskich, szczytujących się posiadaniem,



Droga między górami na Kaukazie północnym.

między innymi, takich olbrzymów, jak Elbrus, Dychtau, Szchara, Kosztan-tau, Dżangi-tau, Kazbek. Droga zbudowana oczywiście, w celach handlowo-eksploatacyjnych, jest jednym z potężnych środków komunikacyjnych i nią właśnie posługują się wszyscy, którzy pragną udać się w głąb Kaukazu. Przecina ona ziemię wojska dońskiego i dopiero na 78-ej wiorście od Rostowa wkracza w kraj tak zwanego północnego Kaukazu, w obwód kubański. Kaukaz północny, w przeciwieństwie do środkowego łańcucha gór Kaukaskich i jego odnóg i do południowego, t. zw. kraju Zakaukaskiego, nie odznacza się niczem, coby oczy umęczonego ciąglą szarzyzną wrażeń podróżnika zająć mogło: step głuchy, monotony, taki sam, jak w Chersońszczyźnie, jak w gub. Jekaterynosławskiej, jak w ziemi wojska dońskiego, ciągnący się w bezkres, zlewający się u horyzontu z niebem. Jedyną niespodzianką jest samotna grupa niewysokich gór Besztan, wśród których leżą właśnie znane miejscowości lecznicze, objęte wspólną nazwą Kaukaskich



Piatigorsk. Góra Maszuk.

wód mineralnych: Piatigorsk, Żeleznowodsk, Essentuki i Kisłowodsk.

Jednym i pierwszym z obowiązkowych etapów turysty po Kaukazie jest ta grupa uzdrowisk, zasługująca z wszech miar na poznanie dla malowniczości swego położenia, niebrzydkiej panoramy miejscowych gór i ludności tubylczej, wśród której, jak wszędzie u narodów, zachowujących swoistą odrębność, trafiają się oryginalne typy. I jeśli pogodzić się z rolą współczesnego turysty, to można nie żałować owego cofnięcia się w bok od stacji „Mineralne wody” ku grupie modynych, choć dość pierwotnych uzdrowisk. Oczywiście, z pewnym zastrzeżeniem. A mianowicie, by nie być (osobiście przynajmniej miałem to pragnienie), w imię niesprawiedliwych przesłanek, podciągniętym pod ogólny strychulec „współczesnych” także najzupełniej podróżników, od których nietylko grupa wzmiankowanych „badów,” lecz Kaukaz cały się roi. Znane, zbyt znane typy!

Trzeba, niestety, pogodzić się z tą żywą bolączką, jeśli się chce „Mineralne wody” i ich okolice zwiedzić. Mimochodem można zaznaczyć, że wśród masy kuracjuszków są przedstawiciele wielu narodów, zamieszkujących państwo rosyjskie, a więc i polacy.

Duma Kaukazu, przesławny olbrzym, jedna z najwyższych gór świata, a najwyższa Kaukazu, Elbrus, znajduje się w względnym sąsiedztwie miejsc leczniczych, stanowiąc najsilniejszy dla wszystkich, rozumiejących piękno, punkt przyciągający. Lecz poza majestatycznym kolosem posiada jeszcze grupa góry, daleko mniej oszałamiające — niebyłajakie jednak bądź co bądź i nie na zdawkową tylko uwagę zasługujące: Maszuk, Besztan, Jucę, Dżucką, Weżową, Ostrą, Siodłową, Burgustan, Dżinał, Bermamut i inne... One wszystkie składają się na to tło stylowe a barwne, od którego tak wyraziście, groźnie i przepięknie odcina się mocarny samotnik, Elbrus. W owej przyrodzie grupy, w przyrodzie rozpełzłych wokół niej przestrzeni, tkwi to, co duszę, niepokojąca pełną, życiem pospolitem umęczoną, orzeźwić i ukoić niejako może — i co tai się i w innych górach Kaukazu, w wszelkich górach zresztą i przyrodzie niezwykłej...

„Królowie stworzenia,” czyli zwykli śmiertelnicy postarali się, by zanieczyścić wiele zakątków Kaukazu nieprzeliczoną mnogością budowli i swych ludzkich urządzeń. Tak zbudowano Żeleznowodsk, Piatigorsk, Essentuki, Kisłowodsk, że o reszcie niedalekich osad i wsi się nie wspomni. Według znanego i uznanego



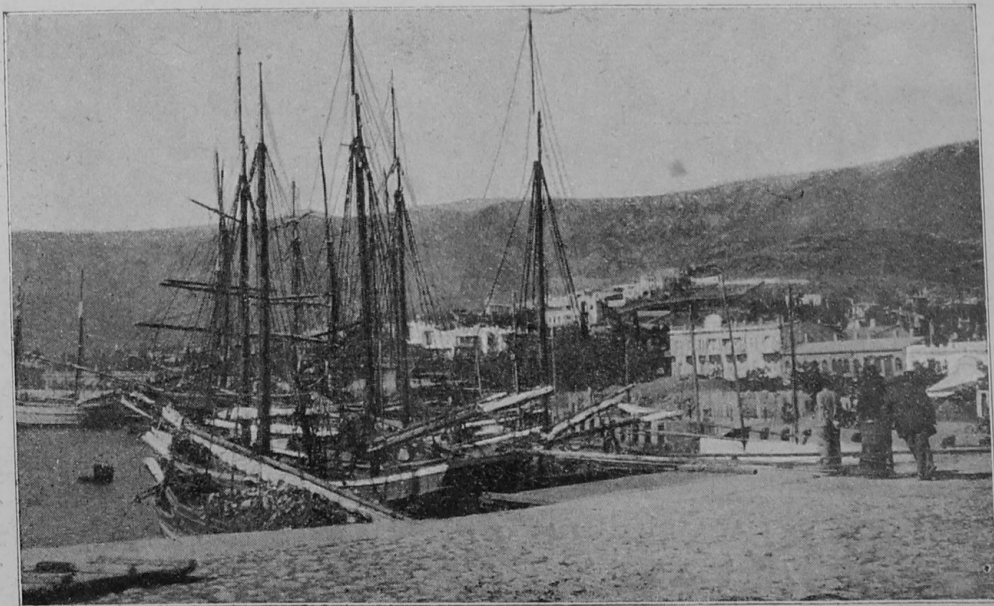
Rzeka Kura pod Tyflisem.

wzoru spłodzono w pocie czoła ku rentowności sarkofagi owe grupy i szeregi domów, wил, budynków kąpielowych, dworców zdrojowych, chałupek, cerkwi, pawilonów, kiosków, straganów, hoteli, pomników, wodotrysków wreszcie...

Dalekie, bardzo dalekie są czasy, gdy to, co w tych górach ludzkim dziełem było, posiadało sobie tylko właściwe piętno. Mówiąc ściśle, niepowrotne to już czasy, zapadłe w otchłań wieczności. Szczątki, strzępy tradycji, podania, legend tylko wspominają o przeszłości trwożliwie niemal, wywlekając z grobów upiory. Kochana cywilizacja, nawet w stosunku do dostępnych zupełnie dla siebie „warsztatów,” niema chęci ani miłosierdzia pohamować swej powszedniości, zachować pewnej ostrożności w działaniu zbawiennym swego wszechniwelującego strychulca, ani uszanować choćby mizerynych pozorów.

I. A.

(d. c. n.).



Port w Jaltie.

Kochaj twą ziemię...

KOCHAJ TWĄ ZIEMIĘ RODZINNĄ
NAD WSZYSTKIE SKARBY:
SZARĄ JEJ SKIBĘ RÓWNINNĄ
I WZGÓRKÓW GARBY;
KOCHAJ KOBIERCE PÓL ŻŁOTE
I GWARNE LASY,
I CAŁY WDZIEK I PROSTOTĘ
JEJ DZIWNEJ KRASY;
I MELANCHOLJĘ WIECZYSTĄ,
CO NAD NIĄ DRZEMIE...
KOCHAJ TWĄ ZIEMIĘ OJCZYSTĄ
NAD WSZYSTKIE ZIEMIE.

KOCHAJ JEJ MIEŚCIN I SIOŁA
CICHY ZAKĄTEK;
SZCZODRZE ROZSIANE DOKOŁA
PERŁY PAMIĄTEK;
JEJ WCZORAJ ŚWIETNE, A GÓRNE,
U CHWAŁY SZCZYTU;
JEJ DZISIAJ SMUTNE, A CHMURNE
W PRZEDDZIEN ROZŚWITU;
JEJ BÓL, NIEDOLĘ, TĘSKNOTE,
KRWI I ŁEZ BRZEMIE...
KOCHAJ TĘ ZIEMIĘ — GOLGOTĘ
NAD WSZYSTKIE ZIEMIE.

A KIEDY OLŚNIĄ CI OCZY
INNYCH ZIEM CZARY;
I MNIEJ SIĘ WYDA UROCZY
TWÓJ KĄCIK SZARY;
GDY OPŁAKUJĄC W CICHOCI
LOS TWEJ ZAGRODY,
OBCYM TWÓJ DUCH POZAZDROŚCI
WIECZNEJ POGODY:
NIECH BĘDZIE TEM WIĘCEJ DROGA
TA TWOJA NIWA,
IM BARDZIEJ SMUTNA, UBOGA
I — NIESZCZĘŚLIWA!..

Artur Gliszczyński.

PIOTR JAXA BYKOWSKI.

PAMIĘTNIKI WŁÓCZĘGI.

MYSZURES.

I.

Szloma Gałgan.

— Co zacz, ów *myszures*?

Spyta niezawodnie każdy oprócz sąsiadów i zwolenników Berdyczowa, którzyby wybuchnęli śmiechem w żywe oczy, gdyby tak utarte znaczenie tego rozpowszechnionego rzeczownika, zamysłał im

kto tłumaczyć. Wszakże, nim przystąpię do bliższych, a nieodzownych wyjaśnień, powiem krótko, że „myszures“ jest dzieckiem rodzonem Berdyczowa...

Lecz niedosć na tem, bo tu nowe pytanie się rodzi:

„A czemże jest Berdyczów?“

Na rozjaśnienie tego nowego pytania nie starczy chrześcijańskich pojęć, lecz z konieczności uciec się trzeba do talmudowej mądrości i zacytować znane orzeczenie pewnego rabina w Berdyczowie, który tak je wyłuszczył:

„Jerozolima jest pępek świata, a Berdyczów to jej pierworodny syn...“

Odkąd Berdyczów Berdyczowem, zawsze tam ludność żydowska przeważała chrześcijańską o $\frac{7}{10}$ i kiedy pierwsza wzmagała się i rozradzała—bo trzeba wiedzieć, iż nie się tak nie mnoży pod słońcem jak... pokrzywa i żydzi — tak druga ludność w stosunku do tego się zmniejszała, przygnieciona potęgą pierwszej, tak iż dziś na potomków Izraela, osiedlających to miasto, liczba $\frac{1}{10}$, wcale nie będzie przesadą.

Kto nie znał Berdyczowa mniej więcej przed pół wiekiem, ten nie może stworzyć sobie dokładnego pojęcia o świetności dawnej biblijnej Judeji! Trzebaż to było widzieć żydów berdyczowskich w atłasach, aksamitach, sobolich kołpakach, bogatych futrach, z wysokimi laskami o srebrnych, a nierzadko i złotych gałkach, poważnych jakby biblijni Mojżesze lub Aaroni, zwłaszcza kiedy w dniu sabatu przywdziali tak zwane „śmiertelne koszule“, które u bogatszych płaciły się tysiącami, pochodząc z prawdziwego bagdadzkiego kaszmiru. A gdy ci poważnym, pełnym majestatycznego namaszczenia krokiem, przechodzili przez ulicę miasta, dążąc do synagogi, to każdego żydka mimowoli ogarniała jakaś adoracja niewypowiedziana i rozstwierzały się szeroko usta z podziwienia, mówiąc wschodnim, kwiecistym stylem, jakby zastęp patriarchów starych miał przed oczyma.

A ich niewiasty?... W bogatych szubach nałożonych na jeden rękaw, odziane w lamy drogie, koronki, a w tak zwanych „muszkach“ na głowie; strój to średniowieczny w formie języków, z pereł i drogich kamieni złożony; stąpające z powagą, jakiej w chodzie nie dorówna im żadna białogłowa innej narodowości—toż bajkowe jakieś judejskie postacie, istne Sary, Judyty, Rachele, Estery.

Dziwne to zjawisko, a warto się nad niem zastanowić, jak ludzie szybko dążą do zmiany powierzchni skorupy, do której, bądź co bądź silnie przyrasta narodowość, a nawet indywidualność, w której zawiera się cecha moralna i duchowa każdego ludu, a kto wie, może szczęście, pomyslność i siła?...

Na zmianie pięknego, charakterystycznego stroju, spowodowanego ogólnym prądem czasu, stracił Berdyczów znaczne miliony, tak w handlujących tym strojem, jako i w zamianie sukien męskich

i kobiecych, szczególnie ostatnich bogatych „mieszek“, które przez odrębny sposób ułożenia do niczego już potem zastosować się nie dały. Pomimo to z otwartymi ramionami włożono tam gorliwie w fraki i kurteczki.

Jeszcze przychodzi potrącić o bogactwo tego grodu, istnego Krezusa pomiędzy naszymi karłowatymi miasteczkami. Skąd płynęły te dostatki? To już sprawa nie do łatwego rozwiązania; „ziarnko do ziarnka...“ nieogłędnie wydawane przez szereg pokoleń magnackich, a rzucane w te ręce, które je skrętnie chwytają — owóz najgłośniejsze źródło bogactw.

Berdyczów był nietylko nową Jerozolimą dla żydów, lecz alfa i omegą na mil jakie sto w promieniu; tam niestety, żyły i rodziły się i kształciły całe pokolenia szlachty zamożnej, tam tonęły fortuny, a często godność i człowieczeństwo. Tam od dziadów do wnuków gnuśnieli ludzie w rozpuszcie, beczynności i rozbastwieniu. Tam ziejąca paszcza lichwy, bezprawie i przebiegłość pochłaniały wszystko, co drogim dla narodu być powinno.

Dziwne to było i społeczeństwo, lejące dary boże w ów Berdyczów, jak w beczkę Danaid... Wypada tutaj choć pobieżnie zastanowić się i rozpatrzyć się w wyższych sferach społecznych, z których spływały nieogłędnie rozsypywane dary boże na bogacenie izraelskiej stolicy.

„Z jednego drzewa krzyż i łopata“ — twierdzi przysłowie; owóz tem drzewem jest niezawodnie szlachcic, zdolny w razie potrzeby wznieść się na szczyt poświęcenia, ofiary, zaparcia siebie samego; jak również z drugiej strony nazbyt pochopny do lekkomyślności, zapomnienia tego, co wyżej cenil nad życie przed chwilą, rzucenia się niepohamowanego w odmęt rozpusty i szal zabaw. A był to czas właśnie owego fatalnego przerodzenia motyla w gąsiennicę, kiedy opalone skrzydła przy ogniu sławy opadły, kiedy piękny barwno-skrzydły motyl przerzucił się w poczwarkę, kiedy po marzeniach i rojeniach wielkości nastawało smutne rozczarowanie.

Wtedy zaludnił się kraj niedobitkami rozczarowanymi z wielkich spodziewań; jakieś zniechęcenie oświadczyło umysły, zdawało się, trzeźwe i zdrowe, chwyciło je, że tak powiem, pijaństwo rozpaczy... Słabi dotrwać nie mogli!

Z drugiej strony, bogactwo kraju, obfite jego plony, bezwarunkowe poddaństwo chłopów, a przez to same łatwe prowadzenie gospodarstwa rolnego i snadne dobywanie grosza, ośmięły od razu magnatów i całą szlachtę. Ile było majątków magnackich i wsi szlacheckich, tylu można powiedzieć „kacyków“ z władzą nieograniczoną, której dla widoków politycznych z góry schlebiano. Rozpoczęło się tedy życie szumne, zapomniano o ważnym zadaniu minionej chwili, a zwyciężeni i zwycięzcy ocknęli się razem, ramię w ramię u jednej czary hulańskiej.

Gra, rozpusta, wyuzdane namiętności, którym schlebiali, a którymi, jak z puszki Pandory, hojną dłonią sypał Berdyczów, uczynił go stolicą tak zwanych „paniczów“. Paniczowanie było bowiem na dobie i porządku dziennym; starzy, poważni ojcowie rodzin nierzadko z jednej czary społem z dziećmi spijali rozkosz i rozpustę, zasiadali u jednych stolów orgji lub gry o grosz ostatni...

Odwróćmy wzrok od wstrętnego obrazu; dość powiedzieć, iż za grzech owego marnotrawstwa wdziemy teraz włosienicę pokuty... więc po cóż wskrzeszać wspomnienia upadku ojców, którym oby ziemia lekka była!

Słowem, powiemy, że wskutek ogólnej orgji, która warstwę przodującą w kraju społeczeństwa opanowała i zaślepiała, Berdyczów rósł w potęgę; a kraj?... na co powiadać, kiedy go mamy przed... załawionymi oczyma!

* * *

„Myszures“ w pospolitej gwarze żydowskiej oznacza „sługę, najemnika“; lecz nie koniec jest na tem orzeczeniu wielkiego posłannictwa myszuresa berdyczowskiego.

Dajmy na to przybywa do Berdyczowa, do tej stolicy uciech i zabaw, jeden z paniczów młodych czy starych; natychmiast u boku jego zjawia się żydek usłużny, zwinny, tak zwany myszures. Nie byle który, pierwszy lepszy, bo każdy pan ma swego myszuresa, a raczej myszures swego pana, do któregoby żaden inny żydek, pod karą za pogwałcenie *chejrymu*, przystąpić się nie ośmielił. Jeżeli z daleka ujrzą wjeżdżającego do miasta, a myszuresy nie wiedząc jeszcze, kto mianowicie przybywa, rzucają się tłumnie na spotkanie, a rozejrzawszy się lepiej, odskoczą, mówiąc między sobą:

— Dropiate konie, to pan Gracjan, dajcie znać Ickowi.

Wysiadającemu z powozu już Icek podał ramię i dobywał jakby rodzone dziecko z kołyski, potem ucałował zacne ręce, a jeżeli panicz był jeszcze dość oddalony od zrujnowania, dodał gorący całus w kolano. Następnie pytał o zdrowie jasnej pani, paniczów, sług, koni etc., przyczem połą od kapoty ścierając sprzęty, mrucał:

— Żeby się Mojsze był spodziewał, że jasne pan przyjedzie, nie byłoby takiego pył w izba... Każe jasny pan samowar... pobiedz do Szafnagiel po rum? u niego przyszło dziesięć antałów takiego *jamajkie*, co jeszcze Berdyczów nie widział... a może od Trukulaskiej przynieść obiad? u niej dziś takiego baran z czosnykiem, co wszystkie panowie odchwalić się nie mogą... Pan Mazarak z Machnowki kazał sobie dać aż cztery porcje... niech mu będzie na zdrowie, dobry pan!... A może jegomości lulkę, pobiegnę po próbkę tytoniu do Kaczaunowa... taki pikies nowy transport jak miód...

Wymówiwszy wedle przytoczonej modły wszyst-



HENRYK SIEMIRADZKI.



TANIEC WŚRÓD MIECZÓW.

ko jednym tchem, a z należytych respektem, skoro już jasnego pana usadził przy jednym z proponowanych traktamentów, myszures stawał się gazetą i jak każdy poważny organ prasy, rozpoczynał od działu politycznego. Wtedy przybrawszy tajemniczą minę, opatrzywszy starannie drzwi, czy kto nie podsłuchuje, mówił głosem uroczystym, nieco przytłumionym, jak przypuścimy mogli rozmawiać z sobą poufnie Bismarek z Putkamerem:

— Już naszego kapitana sprawnika (naczelnika powiatu) nie będzie, a wszystkie żydki powiadają, co sam pan gubernator jedzie za tydzień do Petersburga i już do nas nie wróci.

— No, a cóż więcej, o wojnie nie mówią tam czego? — odzywa się zajęty spożywaniem traktamentu panicz.

Wtedy myszures okrywszy się głęboką tajemniczością, zbliża się do ucha paniczowskiego i szeptem:

— Ja coś jasnemu panu więcej powi, ale to takiego sekret, co rodzonemu ojcu nie gadam, bo już dwa żydki pan horodniczy za to posadził za reszotkę (za kratę...) ale jasnie pan nie powi, że wiode mnie...

— No, no, mów, bądź spokojny! — ozwał się panicz, poważnie wyprostowany do przyjęcia ważnej wiadomości...

— Będzie wojny!... — szepnął żyd pianissimo, a sam przerażony odskoczył aż do ściany.

— Co mówisz? — wtrącił panicz, politycznie zadumany.

— No, tak, proszę jegomości — szepnął myszures dalej, już nie głosem ludzkim, ale brzęczeniem muchy — nasz monarcha rozgniewał się na turka, co wun rozkopuje pod Stambułem szluzę i chce wypuścić tego woda, co w Ades, a powiedział jemu: „że jeżeli ty mnie wypuścisz wodę, to ja tobie spalę twoje cesarstwo, a wun jeszcze powiedział, co wodę wypuści, a zabierze ryby i okrętów...” taj będą się bili...*)

— Co ty tam gadasz?

— Czy jaby tego gadania jasnie panu śmiało powiedzieć, gdyby to był nieprawde... Fiszka już się kręci za żytem na suchary, a radovina na worki o grosz na łokciu podrożała... tu był w zeszłym tygodniu kapitan z Białopola i pytał na sukno sołdackie...

Oto jest próbka „przeglądu politycznego” stosowana przez myszuresa do wszystkich przybyłych bez wyjątku. Po niej następowały „nowiny bieżące” w tej formie:

— Fiszka kupił pszenicę u pana marszałka: on dobrze płaci i uczciwy żydek...

— Wczora pan Seweryn złożył u Halperina w banku 40 tysięcy...

— Mówią co pszenicy pójdzie w górę, ale co z wódkiem trzeba się zatrzymać.

— Jakie teraz u Biska jest materje na suknie dla jasnej pani! Ps! ps! to one się do ściany czepiają... A Herszko sprowadził sukna z wielbłądy, co wono tak pływa na wodę, a suche jak pieprz... U pana Szafnagiel takiego powozy, co ich ciągnąć nie trzeba, a same jada, a wiedeńskie fortepiany, to grają jak skrzypce...

Rozumie się, iż to się stosowało do rzadkich kapitalistów. Znów ina próbka:

— U pan Apolinary już trzy dni i trzy nocy bawią się panowie w karty: p. Leon wygrał dziesięć tysięcy rubli wczora, a dziś mówią, już większego połowę spuścił... no, to kapcan. Ale ten pan Kažo, co to oberżniętych dukaty na djabelka puszcza, to wun mówią, co wziął trzy tysięcy dukaty ważne, a swoje kulfony im przepuścił i już pojechał do domu, a wuni tak lajali, ale wun pojechał... to kluger pures! On już wioski z djabelka kupił.

A zbliżywszy się do ucha paniczowskiego, szepnął:

— Takie tu aleganckie panne przyjechali z Brodów, a takie edukowane, w kapieluszach z piórami... jest i żydówki bogate kupcowe, szejne morajne, a w takich muszkach... ps! ps!...

— Z przeproszeniem jasnego pana, może nie ma drobnych, to ja pójdę do Srula, on dobry żydek, on panu usłuży... (c. d. n.).

Z blizka i daleka.

Zaćmienia w r. 1914. W r. b. przypadają cztery zaćmienia, z tych dwa księżycy i dwa słońca. Z zaćmień tych u nas będzie widzialne pierwsze zaćmienie księżycy i drugie słońca. Częściowe zaćmienie księżycy przypada na dzień 12-ty marca, na godz. 3 min. 42 zrana i skończy się o godzinie 6 minut 44, przyczem dziewięć dziesiątych księżycy będzie zasłoniona. Na dzień 21 sierpnia przypada całkowite zaćmienie słońca, które rozpocznie się o godzinie 11 m. 22 przed południem i trwać będzie do 2 m. 45 po południu.

Zakład św. Stanisława Kostki. Założony przed dwudziestu pięciu laty przytułek dla sierot kalek przez siostrę miłosierdzia, Julję Złotnicką, posiada od lat piętnastu własną siedzibę przy ul. Dzielnej № 39. Znajduje tutaj pomieszczenie 160 osób, w znacznej większości dzieci kaleki, które pracują w warsztatach zakładowych, otrzymują opiekę lekarską i duchową, a latem w miarę udzielonej im gościny, wyjeżdżają na wieś. Zakład dobroczynny skazany na doraźną pomoc ogółu, przypomina się w 25 letnią rocznicę dobroczynności osób miłosiernych, od któ-

*) Skopjowane dosłownie.

rych z wdzięcznością przyjmuje datki pieniężne zarówno jak ofiary w naturze.

Juljusz Claretie. W Paryżu zmarł nagle w 74 roku życia znakomity powieściopisarz i dramaturg, członek akademii francuskiej, Juljusz Claretie. Zmarły dyrektor pierwszego w Francji teatru „Comédie française“ przysłużył się ojczyźnie swej nie tylko licznymi świetnymi pracami w zakresie literatury. Był on jednym z tych, którzy po strasznym pogromie Francji w r. 1870 krzepili słowem mocnym i płomiennem duszę narodu i utrzymywał w nim wbrew głosicielom socjalizmu i radykalizmu, gorącą miłość ojczyzny oraz myśl odwetu i odebrania Alzacji i Lotaryngi Niemcom.

Barbarzyństwa i okrucieństwa prusaków przechodzą już wszelką miarę. W Bytomiu na Górnym Szląsku zdarzył się wypadek, że żołnierz Piotr Goczół przemówił poza służbą kilka słów do kolegi po polsku. Podśledził ich podoficer i podał skargę, a sąd wojskowy skazał biednego rekruta polskiego na 3½ miesiąca więzienia i degradację. Do takiego dzikiego pastwienia się nad Polakami i alzaczykami podżega swych oficerów ustawicznie Wilhelm II w własnej osobie.



Kronika polityczna.

Olbrzymie wrażenie w świecie politycznym polskim i w kole naszych największych wrogów sprawiło wykrycie tajnych akt hakatystów pruskich. Z pilnie strzeżonego biura szowinistów niemieckich w Berlinie dostały się do rąk redaktora polskiego Fr. Krysiaka, dokumenty i listy niezmiernie wagi, z których dowiadujemy się o niecznej robocie prusaków, skierowanych przeciwko Polakom.

Na szczególną uwagę zasługuje „archiwum“ hakatyzmu. Tam w największym porządku i ładzie znajdują się wszelkie materiały potrzebne do agitacji przeciwko Polakom, począwszy od zebranych wycinków z gazet polskich, a skończywszy na materiałach, uzyskanych prawdopodobnie drogą szpiegostwa, a dotyczących przywódców i działaczy polskich. Każdy wybitny obywatel, każdy poseł, każdy redaktor polski ma tam osobny swój dział, w którym opisane jest nie tylko jego życie, ale zebrane także wszelkie plotki i potwarze, w obozie hakatystycznym o nim krążące. Archiwum głównego biura H. K. T. w Berlinie ma następujący rozkład:

1) Sprawy ogólnopolskie: a) sprawy historyczne, b) dążności wszechpolskie w Poznańskim, c) dążności wszechpolskie w Prusach Zachodnich, d) dążności wszechpolskie na Szląsku, e) dążności wszechpolskie na Pomorzu, oraz kaszubi zachodniopruscy i ruch młodokaszubski, f) mazurzy wschodniopruscy, g) ruch wszechpolski w Berlinie, h) ruch wszechpolski w Westfalji i całych Niemczech, i) Polacy w Rosji, k) Polacy w Austrii (Polacy i Rusini), l) Polacy w innych krajach, m) Polacy i dążności czeskie i panslawistyczne.

2) Kościół: a) Polacy i kościół katolicki (Papież), b) arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie, c) Prusy Zachodnie, d) Szląsk, e) Prusy Wschodnie, f) zachodnie Niemcy, g) południowe Niemcy, h) polskie duchowieństwo, i) Niemcy katolicy, k) kościół ewangelicki i związek ewangelicki, l) rzekoma protestantyzacja.

3) Partje i prasa: a) koło polskie i polskie sprawy partyjne, b) centrum a Polacy, c) konserwatyści (antysemici) a Polacy, d) niemiecki związek rolników a Polacy, e) narodowi liberałowie a Polacy, f) postępowcy a Polacy, g) socjaliści a Polacy, h) welfowie a Polacy, i) polska prasa w Niemczech, k) polska prasa za granicą, i) wybory do sejmiku i parlamentu.

Dział czwarty ma tytuł „Szkoła;“ dział piąty „Bojkot;“ szósty „H. K. T. a Polacy;“ a) sprawy historyczne i ogólne, b) stosunek do cesarza, ministrów i władzy, c) polskie zaczepki, d) zebrania, e) H. K. T. a podboje polityczne.

Dział siódmy zajmuje się germanizacją Polaków, ósmy osiedlaniem Niemców w dzielnicach polskich, dziewiąty ustawodawstwem przeciwpolskim, dziesiąty denuncjacją i szpiegostwem Polaków, dział jedenasty dotyczy robotników polskich, dwunasty towarzystw, trzynasty procesów i wyroków sądowych, czternasty bibliotek ludowych, sztuki i literatury, piętnasty ruchu narodowego Litwinów, Łużyczan, duńczyków i Francuzów.

Prasa wielkopolska i galicyjska ogłasza obecnie dokumenty, dotyczące podburzania Rusinów przeciwko Polakom w Galicji, dążące do niedopuszczenia porozumienia za pomocą przekupstwa i wicherzenia oraz siania nienawiści przez biura konsulatów i płatnych agentów.

Wszędzie zaś działają machinacje i pieniądze hakatystów, gdzie chodzi o podjudzanie narodów innych przeciwko Polakom, wszędzie szukają sobie hakatyści sprzymierzeńców w swej podstępnej, nikczemnej działalności. Z jak pomyślnym pracują zaś skutkiem, tego dowodem rozbicie ugody polsko-ruskiej w Galicji i odrzucenie języka polskiego w samorządzie dla Królestwa polskiego.

W swej korespondencji urzędowej przywódcy i wybitni działacze towarzystwa kresów wschodnich nigdy nie używają własnych nazwisk, lecz posługują się cyframi. Są to ich znaki masonskie.

I tak naczelna głowa hakatystów, major Tiedemann, urzędowo nosi cyfrę 23. Jeneralny sekretarz berlińskiego głównego biura, Schoulz, ma cyfrę 28 itp.



TANGO.



Warszawę nawiedziła epidemia groźna, zaraźliwa. Coś w rodzaju dżumy, co zdradziecko chwytła istotę ludzką i trzyma w swych kleszczach aż do zupełnego jej wyczerpania. Choroba ta zwie się — tango. Przyszła do nas z Paryża z trzeciorzędnych lokalów zabaw, a tam dotąd dostała się z mizerniejszych jeszcze spelunk Argentyny. W Warszawie wydostała się od razu na salony. Niby żenujemy się trochę jej obecnością, niby kryjemy się z tym nie bardzo dystyngowanym tańcem w



półmrok kącika, lecz do zupełnej jego nieznamomości nie mamy odwagi się przyznać.

W tajemnicy przed mężem i dziećmi uczy go się pani domu; pod rozmaitemi pokrywkami i obłonkami bierze lekcje nowoczesnego tańca nadobna córeczka, a nauczyciele skoków i wykrętów apaszów paryskich i argentyńskich, należą obecnie do najlepiej płatnych i najczęściej zarabiających przybyszów na bruku warszawskim.

Pobili na głowę najpopularniejszych literatów i uśmiechają się ironicznie z najruchliwszych przemysłowców i kupców. Jednym słowem, nikomu nie wiedzie się tak dobrze w naszym zaściankowym Babilonie, jak metrom tango.

Więc słusznym wydaje się pytanie, co to jest właściwie za taniec i co sądzą o nim w jego rodowitej ojczyźnie. Pod tym względem najodpowiedniejszą osobistością, któraby mogła udzielić ścisłych informacji, wydawał się redakcji poczytnego pisma paryskiego, l'Opinion, poseł argentyński. To, co przedstawiciel rzeczywistej amerykańskiej wyjawiał ciekawemu dziennikarzowi, napełni wszystkich naszych amatorów nadzwyczajności co najmniej rozczarowaniem. Że tem gorliwiej uprawiać będą potem tango, to inna już sprawa, to rzecz ich gustu i estetyki.

— Czy w Argentynie tańczą tango — pytał dziennikarz francuski.

— A owszem, tańczą u nas tango — odpowiedział poseł — wprawdzie nie w pampasach, lecz w kilku wielkich miastach, a zwłaszcza w Buenos-Aires. Jest to taniec, który można widzieć w tingeltanglach najpośledniejszego gatunku.

— Co takiego?

— Tylko w szantanach najgorszego rodzaju. Z tinglów wyszedł ten taniec, który zawojował całą Europę. Pan się uśmiecha?

— Więc ekscelencja nie tańczy tango?

— Ani ja, ani szanujący się moi rodacy! — odparł poseł argentyński. — Tango u nas, widzi pan... jakby to powiedzieć... Jest to taniec podobny do tańca apaszów, coś w rodzaju kankana... Brak mi odpowiedniego wyrażenia... Jest to właściwie raczej podnieta zmysła, niż taniec. Rozumie pan?

— Oczywiście. A czy tango, tańczone tak, jak tańczą je w Paryżu, podobne jest do tego waszego?

— Jest to ten sam taniec. Proszę mnie tylko dobrze zrozumieć. Oczy-

wicie, że w mieście takim, jak Paryż, o tak subtelnym smaku, nikt nie będzie tańczył tanga w ten sposób, jak go tańczy hołota w spe-lunkach Buenos-Aires. Jest to ten sam taniec, te same ruchy, zwroty i pozycje, tylko że paryżanki wkładają w to i swój temperament i pewien umiar.

— Tedy, ekscelencjo, od czasu, kiedy w poselstwie argentyńskim tańczą tango. —

— O, nie! — przerwał p. Laretta. — Nigdy! Bogu dzięki jest przynajmniej jeden salon w Paryżu, w którym nie tańczą tanga, a tym jest salon poselstwa argentyńskiego. Po tem, com panu powiedział, chyba pan już rozumie... Pewnego dnia bardzo się zirytowałem:

orkiestra, która u mnie koncertowała, bez mojej wiedzy zaczęła grać tango. Oczywiście wyrzuciłem ją w tej chwili. Nie twierdzą, że jestem wstydlivszy od innych ludzi, lecz tango jest dla argentyńczyków wprost wstętnie. Nie znacie nas! W Europie nie wie się nawet, jakie surowe zwyczaje panują w towarzystwie Buenos-Aires; mężatka nie śmiałyby nigdy zatańczyć walca z kim innym, prócz swojego męża. Ta surowość, której w stosunku między mężem a żoną przestrzegamy do najdrobniejszych szczegółów, wynika z naszej historii. My, argentyńczycy, pochodzimy od basków, a jeszcze bardziej od andaluzyjczyków, ci zaś w owym czasie, kiedy przybyli do Ameryki, byli w większej części maurami. Nasi „gauchos“ do dziś dnia są wysocy, smukli, chudzi, mają nieruchome twarze i oczy swoich przodków afrykańskich. Wystarczy popatrzeć na nich. Stąd ich surowe poglądy na przyzwoitość, pełen godności sposób trzymania się i zręczność, stąd też i skłonność do zazdrości.

Przypuszcza pan, że tacy ludzie pozwoliliby w ramionach obcego mężczyzny tańczyć swoim żonom, publicznie, zwłaszcza taki taniec, jak tango? Zasztyletowałyby ją mąż za karę za tę niegodną zdradę!

— A więc tango, które rzekomo koniuchowie w stepach tańczą...

— Jest czymś wymyślem, a nawet obrażą. Nasi koniuchowie mają znacznie piękniejsze i szlachetniejsze tańce, np. „berikone“, nasz taniec narodowy. Jest to coś w rodzaju „pawany“, taniec figuralny, przy którym tancerze dotykają tancerek tylko końcami palców. Do tego uroczystego tańca wdziewają mężczyźni wysokie, miękkie buty z wielkimi ostrogami,



kobiety zaś sztywne, nakrochmalone suknie... Jakżeż tańczyć tango w butach z ostrogami?—

Ale modne damy europejskie, a za nimi oczywiście i warszawskie bez skrupułu uczą się tańca, który za ubliżający dla kobiet uważaliby nawet koniuchowie w stepach argentyńskich.

No, a teraz prosimy nie kępować się i robić dalej to, co uważamy za „dobry ton“ w Warszawie. Apasze paryscy i argentyńscy będą dumni z tak pojętych uczniów i uczennic w stolicy Polski.

Niech polonez i mazur zastąpi tango, one step i taniec niedźwiedzi — a wtedy staniemy na... wyżynach kultury!

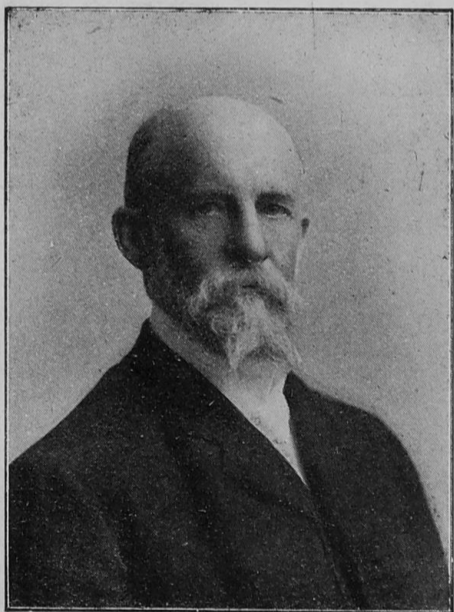


† Teodor Rygier.

✱

Kośbie śmierci uległ przy końcu roku zeszłego także ś. p. Teodor Rygier, jeden z najwybitniejszych współczesnych rzeźbiarzy polskich, który zmarł w Rzymie dnia 18 grudnia 1913.

Urodzony w Warszawie w r. 1841, artysta wysokiej miary i kultury, kształcił się pierwotnie w rodzinnem swem mieście, w warszawskiej szkole sztuk pięknych. Następnie wyjechał na studia do Wiednia, Drezna, Monachium i Paryża, wreszcie osiadł na stałe w Rzymie i tam założył piękną swą pracownię.



Teodor Rygier.

Z dłuta świetnego artysty wyszedł pomnik Mickiewicza w Krakowie, portrety Lenartowinza, Kraszewskiego, Matejki, Juliusza Kossaka, Kopernika i dużo prac przygodnych, które cechowały głębokie ujęcie stylu, mistrzowskie opanowanie techniki i wielki talent rzeźbiarski.

Zasługą Rygiera było, że obudził w Polsce zajęcie i ukochanie dla rzeźby rodzimej i posunął kulturę i kult piękna w tym kierunku o znaczny krok naprzód.

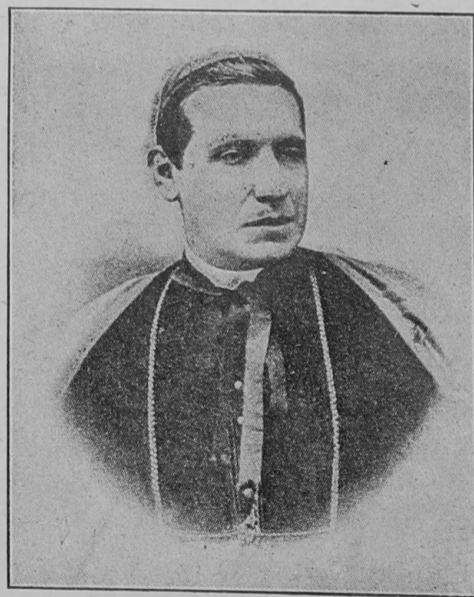


Portret.

Rzeźba Rygiera.

† RAMPOLLA.

Dnia 19 grudnia r. z. zmarł w Rzymie w 70 roku życia najwybitniejszy z kardynałów purpuratów Marjano Rampolla, markiz del Tindaro, ur. dn. 17 sierpnia r. 1843 w Polizzi na wyspie Sycylii. Po szybkim przejściu pierwszych stopni kapłaństwa,



Kardynał X. Rampolla.

mianowany przez papieża Leona XIII sekretarzem propagandy i kongregacji dla spraw duchownych, otrzymał od niego w r. 1887 kapelusz kardynalski i urząd sekretarza stanu przy stolicy apostolskiej. Od tej chwili rozpoczęła się jego praca nad przy-

wróceniem władzy świeckiej dla papieża. Cel ten zamysłał osiągnąć przy pomocy Francji. Równocześnie był w działalności swej wielkim przeciwnikiem trójprzymierza, a przede wszystkim Niemców. Natomiast dla nas Polaków szczerze i serdecznie żywił uczucia.

Rampolla, po zgonie Leona XIII w dn. 20 lipca 1903 r., był najsilniejszym kandydatem na papieża i w pierwszym głosowaniu otrzymał największą liczbę głosów, ale upadł wskutek protestu „veta“ Austro-Węgier, wniesionego ironią losu przez Polaka, kardynała Puzybę. Po tej pierwszej porażce, Rampolla, jako najwybitniejszy członek kolegium kardynalskiego, uważany był ciągle za przyszłego papieża, a w ostatnich dniach sądzono, że ewentualne jego szanse wzrosły wskutek śmierci kardynała Oreglii. Bo kiedy Leon XIII umarł, Oreglio, ujawniwszy ster spraw watykańskich i kierownictwo w konklawe kardynałów, wyteżył wszystkie siły przeciw Rampolli i — poza „vetem“ Austrii — jego wpływowi przypisać należy, że Rampolla nie zasiadł na stolicy Piotrowej.

Obecnie jednak wszystkie kombinacje pomieszała tajemnicza i nagła śmierć 70-letniego Rampolli.

Kardynał Rampolla był głównym wyrazem działalności poprzedniego papieża: rozszerzania dyplomatycznego wpływu papieżstwa, pojednawczości politycznej, opierania się pod względem socjalnym na prądach chrześcijańsko-społecznych i większej swobody myśli wśród katolików.

Wybitną była też rola, jaką odegrał Rampolla w walce o kościół polski w zaborze pruskim. Jakkolwiek wobec Prus zajmował on na ogół tak samo ugodowe stanowisko, jak jego zwierzchnik papież Leon XIII, jednak silnie stawiał zapory dążnościom germanizacyjnym rządu pruskiego w dzielnicach polskich. On to w niemałej mierze przyczynił się do powołania ś. p. ks. Stablewskiego na arcybiskupstwo gnieźnieńsko-poznańskie.

To też gdy po śmierci Leona XIII jego kandydatura do tjury miała wszelkie widoki powodzenia, ludność polska zaboru pruskiego gorąco życzyła sobie jego wyboru. Gdy zaś protest ks. kardynała Puzyby wybór ten udaremnił, zjawił się w ówczesnym *Kurjerze Poznańskim*, organie duchowieństwa poznańskiego, niezmiernie ostry artykuł przeciwko biskupowi krakowskiemu.

Jedno przynajmniej osiągnął pośrednio Rampolla po pamiętnym zebraniu kardynałów, które skutkiem świeckich wpływów politycznych pozbawiło go tiary papieskiej. Konklawe — czyli zgromadzenie purpuratów celem wyboru następcy Piotra św. — postanowiło, że od tej pory wszystkie uchwały kardynałów co do wyboru kierownika kościoła katolickiego będą prawomocne bez względu na protesty rządów politycznych.

Głosowanie prałatów rzymskich odbywa się po zamknięciu ich w Watykanie za pomocą karte-

czek, które po dokonaniu wyboru palono. Tłum, zebrany na placu św. Piotra, wypatrywał zawsze w skupieniu lekkiego dymu, unoszącego się z komina nad salą zgromadzenia, wołając „sfumata!“ Oznaczało to, że karteczki rzucono już w ogień i nowy papież został wybrany.

Przy wyborze następcy Leona XIII „sfumata“ ukazywała się kilkakrotnie nad Watykanem, zanim wyszedł z grona kardynałów jako najwyższy dostojnik kościoła arcybiskup Wenecji, dzisiejszy papież Pius X.

Od tej chwili kardynał Rampolla, który był mężem głębokiej nauki i napisał kilka wspaniałych dzieł, cofnął się w zacisze swej pracowni, a jako następcę jego obrał Pius X kardynała Merry del Val.

Polacy w Danji.

Rozproszeni po całym świecie rodacy nasi poszli szukać chleba, którego by mieli pod dostatkiem w domu, także i do Danji. O smutnem i zawstydzającym całym naród ich położeniu opowiada ks. Szymański, opiekun polskich robotników w Kopenhagie, stolicy Danji, wysłany tamdotąd przez biskupa krakowskiego:

— Od pół roku patrzę na życie tutejsze emigrantów polskich z ogromnym bólem. Wtajemniczam się w to życie z obowiązku, bo dla tych właśnie emigrantów sprowadził mnie biskup van Euch; mogę więc służyć dokładnymi wskazówkami. Sprawa przedstawia się tak: Do Danji przybywa corocznie około 15 tysięcy robotników polskich; dla większej własności są bardzo pożądanymi, bo socjalistyczny ustrój tutejszy tak wygórował zapłatę robotnika, że gospodarstwa duże nie mogłyby się utrzymać, sprowadzają więc chętnie Polaków, którym mniej płacą. Polacy pilnowani przez pracodawców naogół sumiennie się wywiązują z roboty. Socjaliści patrzą na nich niechętnie, bo im robią współzawodnictwo i przeszkadzają w walce z większą własnością. Tu zaś staje na razie w obronie Polaków, bo to leży w jej interesie, ale jak cena robotnika miejscowego spadnie, to panowie właściciele inaczej będą obchodzili się z Polakami.

— No, a jak stoi praca religijna nad naszymi robotnikami?

— Trudna to sprawa: nie ma tu hierarchii kościelnej, więc nie ma djecezji, dekanatów i parafji. Jest tu tylko biskup jako delegat apostolski, ma kilkunastu księży po miastach i ci opiekują się niewielką liczbą katolików miejscowych. Polacy są dla nich zawadą.

— Z czegoż się utrzymują?

— Część pracuje w fabrykach okolicznych, inni czepiają się najbliższych robót na dwa, trzy dni,

inni utrzymują knajpy dla swoich, a inni kradną, rabują, mordują. Zamieszkują jedną dzielnicę. Żyją w nędzy. Kobiety z dziećmi na rękach żebrzą, wysyłane przez swoich kochanków. Tu się na ogół duńczycy szanują: i z pewnością, jeżeli się spotka pijanego, to polak, jeżeli się zobaczy żebrzącego, to napewno polak, jeżeli kradzież, to złodziejem polak, gdzie zabójstwo, rabunek, tam polak. I tak się już przyjęło w latach ostatnich, że polak stał się pogardą, oznacza coś nikczemnego, podłego. Wiedzą o tem żydzi, to też chociaż wszędzie na świecie podają się za polaków, tu się tak nie nazywają. Z powodu urzędnika kwiatka na jakiś pożyteczny zakład, w gazetach był artykuł zatytułowany: „Kto zepsuł w Kopenhadze kwiatek?“ W nim z oburzeniem pisano, że dwie polki podrobiły sobie świadectwa i pieczętki i zebrane na ulicach pieniądze ukradły. Piętnowano to jako rzecz niesłychaną, której dopuścić się mogą tylko ludzie z Polski. W piśmie ilustrowanych portretowano fotografię polaków, żebrzących na ulicy; niedawno gazeta „Rygiet“ pisała, że żywioł polski jest do gruntu zepsuty i dla Danji szkodliwy.

— No, a cóż na to księża tutejsi?

— Cóż księża? Nie znają języka, nie mogą wpływać. Jest tu prefekt szkół, staruszek, poczciwy, ale bez energji, bez inicjatywy, bez siły, bez tej twardości, z jaką trzeba stanąć wobec takiego ludu. Jest tu również ks. Stejdl, Niemiec, redemptorysta, który umie trochę po polsku; o ile się zgłoszą do niego, no to i załatwi ich potrzeby, zresztą ma swoje zajęcia. Biskup van Euch właśnie pisał do biskupa krakowskiego i zaofiarowałem się. Urządziłem kapliczkę przy pomocy i ofiarności biskupa van Eucha i kilku tutejszych katolików; miewam co niedzielę nabożeństwa z kazaniem, w czwartki przed wieczorem zbieram ich na śpiewy; założyłem szkołę na 18 dzieci. Chodzę do ich domów, staram się z nimi wszystkimi zapoznać.

— Jakże przyjmują te odwiedziny?

— Tak, że muszę chodzić w trzech, żeby mnie nie zarżnęli, albo nie poturbowali. Tak na mnie patrzą, jakby mieli najgorsze zamiary. Ale trudno, zyskałem sobie kilku zupełnie oddanych i z nimi odbywam te wizyty. Trafiam na sceny niesłychane, oglądam nory nędzy ostatniej. Przemawiam, proszę, przekładam.

— A cóż oni?

— Jak byłem łagodniejszy, to mnie za nie mieli, kpili sobie, szydzili, odpowiadali, jak do głupiego, żeby mnie wysmiać. Ale teraz, kiedy zmieniłem sposób postępowania i jestem ostrzejszy, spotulnieli i milczą, czasem tylko ktoś z kąta mruknie: „Niechno się pan tak nie stawia, bo tu nie Polska“.

— Jestże jaki wynik z tej pracy?

— Po troszę; kilkanaście dzieciaków ochrzciłem, kilka małżeństw skojarzyłem, kilkunastu chłopców zaciągnąłem do szkoły, dla kilku wynalazłem stałe

zajęcia, kilkudziesięciu mam sobie oddanych, zdaje się, szczerze. Ale cóż? jak ich doprowadzisz do Boga, do uczciwości, zrobisz ludźmi, odzywa się tęsknota za domem rodzinnym i chcą wyjeżdżać. Przedtem, kiedy to żyło jak zwierzęta, uczucia szlachetniejsze były przygłuszone zielskiem, zamulone błotem pijaństwa i rozpusty, teraz po obmyciu lepsze uczucia podnoszą głowę. Więc ci uporządkowani, na których mógłbym się oprzeć, zaczną mi uciekać, jak tylko trochę zarobią grosza.

— Jakież ksiądz ma plany w swej robocie tutaj?

— Ja sądzę, że tych ludzi, upadłych aż na dno zepsucia, może podnieść tylko religja i dlatego zacząłem robotę od kościołka; tu do nich przemawiam, odprawiam nabożeństwa, uczę śpiewać; to są środki, Bóg sam zrobi resztę. Ale ta kapliczka już jest za mała: to jest niewielki pokój, a polaków są tu dwa tysiące. Mam nadzieję, że powoli uda mi się ściągnąć coraz więcej. Tu mam możność przemówić do ich sumień, a kiedy uda się ich poruszyć, wtedy można już i inne szlachetniejsze rzucać ziarna. Związałem ich w pewnego rodzaju stowarzyszenie katolicko-społeczne. Utworzyłem biblioteczkę dla nich, mam w niej około 500 toników beletrystycznych i naukowych; utrzymuję kilka czasopism. Dalej mam szkołę, w której może się pomieścić do 300 dzieci. Otóż to jest moja robota, którą na razie uważam za zasadniczą. Poza tem już czysto osobiste: odwiedzanie ich w mieszkaniach, wyszukiwanie pracy i wspomaganie najuboższych w krytycznej chwili pieniędzmi.

— A pieniądze ma ksiądz na to? Przecie trzeba płacić lokal, opalać go, płacić nauczycielce, jakiemuś służącemu, samemu zresztą się utrzymać?

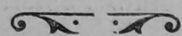
— Dotychczas, dzięki hrabinie Przeździeckiej i baronowej Stampe, sam się utrzymuję i to wszystko mogę opłacić, ale mi tej ofiary starczy tylko na dwa do trzech miesięcy.

— No, a cóż będzie, jeżeli fundusze obecne się wyczerpią i nowe nie nadejdą?

— No, cóż? Głowa muru nie przebiję! Sam przecież tego nie utrzymam; jeżeli społeczeństwo polskie nie znajdzie funduszu na utrzymanie tutejszej misji, to ją muszę zamknąć i wrócę do Galicji. Chociaż, przyznam się, byłaby to ostateczność strasznie bolesna dla mnie. —

Trudno o obraz wymowniejszy w swej prostocie. Każde słowo tego opisu straszne wywołuje przygnębienie. I pomyśleć, że dla tych wszystkich ludzi, którzy tam giną bez opieki, dość jest chleba w kraju, że brak tutaj robotnika na roli, w warsztatach i fabrykach, że każdy polak u siebie, przy rzetelnej, uczciwej pracy znalazłby utrzymanie i mógłby żyć i wychowywać dzieci w ojczyźnie.

Nasze wychodźstwo jest klęską; pozbawia nas najlepszych sił, które w obcym otoczeniu ginie i przepada bezpowrotnie.



Miasto wszechświatowe.

Przed dziesięciu laty Henryk Andersen, pochodzenia norweżczyk, obywatel amerykański, mieszkający w Rzymie, powziął myśl zbudowania stolicy świata, któraby jednoczyła w sobie najlepsze pierwiastki wszystkich narodów. Ma to być miasto międzynarodowe, miasto zgody, środowisko wiedzy, kultury i prawdy, zamieszkałe przez wybitne jednostki całej ludzkości, któreby pracowały nad jej postępowaniem i rozwojem w spokoju, zdala od namiętności i sporów politycznych.

Stolica ta nieznalaby armat, wojska i policji, posiadałaby natomiast liczne akademje, laboratorja, muzea i warsztaty techniczne. Stąd, jak ongi z Memfis, Efezu, Aten i Rzymu rozchodziłyby się dobroczynne promienie nauki, oświaty i sztuki na całą kulę ziemską; stąd zwalczanoby zarazy i choroby, tutaj odbywałaby się praca nad uszczęśliwieniem ludzkości.

Plan miasta wszechświatowego opracowało już 40 architektów pod kierunkiem budowniczego francuskiego, Ernesta Hebrarda. Środek stolicy zajmować ma wieża postępu o 320 metrach wysokości; jej piętra przeznaczone są dla stowarzyszeń naukowych i prasy. Dokoła wieży grupują się potężne gmachy, jak świątynia religji, pałac sprawiedliwości, biblioteka, zakłady medycyny, higieny, elektryczności, rolnictwa, wynalazków itp.

Z wieżą łączy się pałac sztuki, ulicą narodów, wzdłuż, której stoją gmachy przedstawicieli państw kuli ziemskiej; z drugiej strony prowadzą ogrody do środowiska kultury fizycznej, gdzie mieszczą się sale i place sportowe, hangary lotnicze i olbrzymi basen do pływania.

Oczywiście, że miasto urządzone i zbudowane będzie podług wszelkich wymagań higieny, wygody i czystości, posiadać wspaniałe ogrody i parki, ogrzewane parą, kanały i wodotryski, telegraf bez drutu i olbrzymie biuro dla załatwiania sporów międzynarodowych.

Z środowiska „serca, pokoju i mózgu świata“ rozchodzić się będą promienie zgody, przyjaźni, porozumienia i miłości, które wyprą z ziemi nienawiść, krwawe współzawodnictwo, sprzeczne interesy i uszczęśliwią całą ludzkość.

Tak brzmi piękny plan Andersena, który obwieszcza nam na początku roku 1914. Za lat trzy obiecuje przedstawić praktyczne środki do urzeczywistnienia tego projektu, który znalazł gorących zwolenników w Europie, a nawet w Japonji, Persji i Turcji. Król włoski ofiarował nawet Andersenowi jedną z wysp morza Egejskiego na miejsce pod wymarzoną stolicę świata. Sprawa ta nie dojrzała jednak jeszcze, zresztą miejsce „kosmopolisu“ odgrywa rolę drugorzędną.

W chwili, gdy świat gotuje się do rozprawy i wysila z krzywdą swych ludów celem najlepszego przygotowania się do walki narodów — rozbrzmiewa na progu nowego roku pieśń twórcza, hasło zgody i pojednania w środowisku stolicy świata.

Oby udało się spełnić marzenia i plany wielkiego, twórczego umysłu!

T. J.



NEKROLOGJA.

Śp. Wacław Zaleski. W Meranie zmarł dnia 24 grudnia r. z. Wacław hr. Zaleski, austriacki minister finansów, jeden z najzdolniejszych ludzi w państwie habsburskim, który zawsze z godnością nosił imię polaka i dzielnego syna ojczyzny. Po krótkiej karierze urzędniczej był sekretarzem, a później szefem biura przy namiestnictwie w Lwowie i prawą ręką zamordowanego przez rusina namiestnika, Andrzeja hr. Potockiego. W r. 1911 otrzymał urząd ministra Galicji w gabinecie Bienerttha, a pod koniec tegoż roku tekę ministra finansów w Wiedniu. Jemu zawdzięcza Austria uzdrowienie swych stosunków ekonomicznych, a i podczas przesilenia bałkańskiego umiał ochronić państwo, brnące po uszy w długach, przed ostateczną klęską. To też cesarz Franciszek Józef wolał udzielić mu kilkumiesięcznego urlopu dla poratowania zdrowia, aniżeli przyjąć jego podanie o dymisję. Rozgłos skandalicznej sprawy Stapińskiego dobił ciężko chorego na serce.

Odpowiedzi Redakcji.

NASZYM PRENUMERATOROM. Na życzenie licznych abonentów załączamy ponownie prospekt „Ziarna”, który uprzejmie prosimy rozpowszechniać w kole znajomych i przyjaciół naszego pisma.

* * *

WP. Antoniemu J. w Łodzi. Przy opłaceniu całorocznej prenumeraty w sumie rb. 7 i kop. 40 na przesyłkę poleconą otrzyma WPan bezpłatnie jako premjum oprawę albumową, wykonaną w płótnie, z złożonemi napisami, do 12 ilustracji barwnych «Świątynia sławy narodowej».

Stałej prenumeratorki. Wiersz «Mysz» dajemy w «Śmiechu». «Szły promyki» będą w «Ziarnie». Prosimy o dalszą pamięć.

TREŚĆ N-ru 1.

Fatalna trzynastka. — Z Kaukazu. — Kochaj twą ziemię, wiersz A. Gliszczyńskiego. — Piotr Jaxa Bykowski: Pamiętniki włóczęgi. Myszurow. — Z bliska i daleka. — Kronika polityczna. — Tango. — T. Rygier. — Rampolla. — Polacy w Danji. — Miasto wszechświatowe. — Nekrologja. — Odpowiedzi Redakcji.

Ilustracje: W. Kossak: Z raportem. — Droga między górami na Kaukazie półn. — Piatigorsk. Góra Maszuk. — Rzeka Kura pod Tyflsem. — Port w Jalcie. — H. Siemiradzki: Ianiec wśród mieczów. — Pięć ilustracji do «tango». — T. Rygier. — Portret. Rzeźba T. Rygiera. — Kardynał X. Rampolla.

PRZEDPŁATA na tygodnik „ZIARNO“ wraz z wszystkimi 53 dodatkami wynosi: w Warszawie rocznie rubli 6, półrocznie rb. 3.00, kwartalnie rb. 1.50, z przesyłką pocztową rocznie rb. 7, półrocznie rb. 3.50, kwartalnie rb. 1.50, zagranicą rocznie koron 20, albo marek 17, półr. k. 10, albo m. 8½, kwart. k. 5 albo m. 4.25 albo 1 dolar.

Adres Redakcji i Administracji „Ziarna“ w Warszawie: Tamka 46, telefon Redakcji 402-44.

Redaktor i wydawca: L. Marjan Wolff.

Kierownik literacki: dr. fil. Tadeusz Jaworski, przyjmuje codz. od 6—7 ppł.

Papier: Krajowej Spółki Papierniczej.

Druk E. Szyllera, Tamka № 46.